

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
BAW SIĘ DOBRZE!

Wakacje!

Szkola się kończy
i odpoczynek zaczyna



I znów będzie
gorąco..



WSTĘPNIAK

Konrad Makuch

Czerwiec, miesiąc chyba najbardziej oczekiwany przez uczniów. Zaczyna się bowiem okres dwumiesięcznego odpoczynku, leniuchowania i zapomnienia o szkolnych problemach. Wakacje rozpoczną się 26. czerwca, a to również oznacza, iż będziecie musieli przeżyć niekrótką rozłąkę z naszą elitarną i najlepszą gazetą w łączności. Macie przed sobą ostatni numer w tym roku szkolnym. Mimo że jest to pożegnalne wydanie, jest ono jednym z najbardziej obszernych edycji w ostatnim czasie. Wystarczy spojrzeć na rubrykę „Co w numerze?”, by błyskawicznie zorientować się, że jak zwykle oferujemy Wam pełen wachlarz artykułów, w których nawet największy krytyk szkolnych gazet znajdzie coś, co urzeknie go w swojej prostocie i niezmiernie mądrości. Z własnego doświadczenia wiem, iż może to wywołać uczucie ogromnej chęci przeczytania danego artykułu, która jest silniejsza od wszystkiego, co może się zdarzyć w wakacje.

Renata serwuje nam, w ramach rehabilitacji za kwietniową niedyspozycję, aż 2 (dwa!) artykuły. Jednym jest tradycyjne ZSŁ News, drugi to podsumowanie całego roku szkolnego w ZSŁ pod względem sportowym. Monika po prężnym, całorocznym recenzowaniu książek, dochodzi do wniosku (zgadzając się z jego twórcą) iż „Kto czyta książki, żyje podwójnie”.

W czerwcu przyleciało do nas aż czterech wolnych strzelców, jeden z nich, Dominik Chrzęścik, nie zostawił suchej nitki na najnowszym dziecku Microsoftu, przelewając na papier swoje przemyślenia na temat jego działania. Nie zabrakło też tekstu NIE-feministki o polityce - temacie jak najbardziej, w świetle minionych wyborów, dziś aktualnym. Standardowo również mamy do czynienia z recenzją, czerwiec, dla wielu, to miesiąc Wiedźmina, więc jego zrecenzował Wojtek. Mana i Bogi przedstawiają relację z praktyk zawodowych.

W numerze znalazła się kolejna część opowiadania Michała Garbowskiego pt. „Kościej”, Karolina powróciła do swojego cyklu porównawczego i podporządkowała sobie tym razem bajkowy temat książeczek w ZSŁ.

Wiele z tych tekstów warto przeczytać, szczególnie w chwili nudy podczas wakacji, bo nie powinny one służyć tylko bezmyślnemu spędzaniu czasu na nietwórczym niczym.

Do zobaczenia we wrześniu, bawcie się dobrze! :)

Co w numerze?

ZSŁ News	s. 3
Wakacje w kawiarni	s. 3
Dlaczego NIE powinieneś instalować testowego Windows 10?	s. 4
Sportowe ZSŁ	s. 5
Kobiety i... polityka?	s. 5
Książniczką być	s. 6
Zmierzając na południe: kierunek: Nowy Sącz.	s. 7
Kościej	s. 8
Pamiętnik z praktyk	s. 9
Wiedźmin 3: Dziki (z)gon	s. 10

szpalta	PGR w ZSRR	... Krawczyk, z Samobrony	Fernando z F1	sir Francis, korsarz	kawalek tekstu	korci ją kort - lubi ten sport	zna się na organizmie	brat M. Schumachera	szkodniki w szafie	rysował Asteriksa	część splety
między zagajnikami a puszcza	owoc o omszonej skórce	broń sromotnika		odmiana sliwy				na granicy ros.-chińskiej			
mazurskie miasto				dr ... marka soków				więcej niż kataran			
finansuje sportowca	stoi na czele klasztoru	łączy ogonek liścia z łodygą	indiański czarownik	kierowany przez ministra				instr. dety drewniany			
				Raikkonen z F1				potęga			
ślady pili na desce			Leder, reżyserka	pod kątem	aktor - zdobywca serc	tryska z odwiertu	obskurne lokum	informacyjny lub nakazu	tropiony w Himalajach		
tworzone w Paradyżu	operacja z filmu				przewóz przez obce terytorium						
					bada zwłoki w USA						
gra w kościele	Matt, aktor ("Dogma")				śluchowe lub zębowe						
						bohater "Ataku klonów"					

zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Karolina Potoczak
Renata Makuch
Monika Sajbura
Konrad Makuch
Michał Ambroży
Michał Grabowski
Piotr Bartyzel
Mateusz Tomczyk



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Wakacje w kawiarni

Monika Sajbura

„KTO CZYTA KSIĄŻKI, ŻYJE PODWÓJNIE” - UMBERTO ECO

Koniec roku szkolnego zbliża się wielkimi krokami. Już wychodzimy na ostatnią prostą w drodze do klasyfikacji. W przyszłym tygodniu rozpoczynają się egzaminy zawodowe. W tym roku jest ich sporo, tegoroczni absolwenci pojawiają się w szkole po raz ostatni, a klasy drugie i trzecie będą zdawały kwalifikacje.

29. maja na terenie Krakowskiego Parku Technologicznego odbył się finał 8. Międzyszkolnego Festiwalu Informatycznego „Projekt na Szóstkę” - organizowanego przez Zespół Szkół Łączności we współpracy z Krakowskim Parkiem Technologicznym i Fundacją Instytut Mikro Makro. Dwa pierwsze miejsca przypadły grupom z ZSŁ, gratulujemy!

W Olimpiadzie Innowacji Technicznych i Wynalazczości dwóch uczniów ZSŁ uzyskało tytuł finalisty. Andrzej Łaczewski z kl. 2Ed oraz Kamil Kozik z kl. 3Eb.

5 czerwca odbył się konkurs przyrodniczy: „CZY ZNASZ DRZEWA I KRZEWY WOKÓŁ SZKOŁY”, przeznaczony dla uczniów klas pierwszych, do którego przystąpiło 19 osób. Zwycięzcą został Paweł Witek klasa 1lc, drugie miejsce Bartłomiej Kłusek 1la, a trzecie miejsce Jarosław Miętka 1Eb. Organizatorki konkursu były pani Halina Flis-Paciorek oraz pani Danuta Gajek.

5. czerwca odbył się również coroczny Dzień Sportu. Mecz piłki nożnej nauczyciele - uczniowie zakończył się wynikiem 3:1 dla uczniów. Mogliśmy również zobaczyć pokazy łucznicstwa i różnego rodzaju turnieje.



Na terenie szkoły organizowany jest konkursu na film reklamowy o Zespole Szkół Łączności pt. „Łączność to...” Pytania dotyczące organizacji lub przebiegu konkursu kierować należy do p. Marty Stefańczyk lub p. Doroty Madej. Nagrodą za zajęcie I miejsca jest dysk zewnętrzny o wartości ok. 300 zł oraz power bank ZSŁ.

Z wielkim żalem będziemy żegnać się ze szkołą 26 czerwca... No może nie wszyscy, niektórzy odwiedzą ją w sierpniu... A z tym żalem to tylko żartowałam!

Do zobaczenia w wrześniowym newsie!

Pewnie większość z nas ma już plany na wakacje. W tamtym roku pisałam o książkach na plaży, a w tym roku proponuję coś zupełnie innego.

Teraz w Krakowie wiele kawiarni zaopatrzyło się w przeróżne książki. Czasami znajdziemy czasopisma różnych wyznań, innym razem książki historyczne, nawet słowniki, ale zdarza się, że natkniemy się na perełki, które chętnie przeczytamy przy ulubionej kawie czy ciastku. Z autopsji niestety wiem, że czasami może się to skończyć w ten sposób, że zaczytamy się w książce, aż w końcu kiedy zostanie nam kilka ostatnich rozdziałów, to przychodząc, zobaczymy brak tej książki na półce i nawet przeszukując całą kawiarnię, nie znajdziemy jej. Ja miałam taki przypadek kilka razy, ale najbardziej żałowałam „Zaginionego symbolu” Dana Browna. To była jego pierwsza książka, którą czytałam i nie żałuję, że kupiłam ją później tylko dla tych kilku rozdziałów.

Zacznę właśnie od tej książki. Główny bohater, Robert Langdon, jest specjalistą od symboli. Przyjaciół zaprasza go do Waszyngtonu, aby wygłosił odczyt na Kapitolu. Okazuje się, że to pułapka, a Robert znajduje jedynie odciętą dłoń z zaproszeniem do „gry”, której stawką jest życie jego przyjaciela. Na jego uratowanie ma zaledwie kilka godzin. Książkę polecam osobom, które lubią tajemnice mistycznego świata oraz mroczne zagadki.

Kolejną propozycją będzie książka, której autor – Neil Gaiman – naprawdę pozytywnie mnie zaskoczył. Po pierwsze tym, że pisał, a właściwie zadebiutował z Terryem Pratchettem („Dobry omen”), po drugie dlatego, że przyczynił się do powstania wspaniałego cyklu: „Doctor Who: 12 Doctors, 12 Stories” (niestety nie ma polskiego wydania) i po trzecie, że przyczynił się do rozwinięcia wspaniałej serii komiksów Marvela „Eternals”. Jednak zanim dowiedziałam się tego, to zakochałam się w jego powieści „Amerykańscy bogowie”, którą każdy miłośnik fantastyki powinien znać. Fabuła skupia się na walce pomiędzy starożytnymi bogami znanymi z różnych wierzeń, m.in.: celtyckich, egipskich, hinduskich, słowiańskich, afrykańskich czy skandynawskich, a bogami z naszych czasów, którzy zostali stworzeni przez ludzi, czyli: pieniądze, media, używki, technika. Każdy czytelnik na pewno będzie miał okazję zamyślić się, dokąd zmierza ludzkość i jakim kosztem.

W tym miejscu zastanawiam się, czy pisać artykuł na całą stronę i jaką mogłabym polecić książkę z innej kategorii niż horror i fantasy. Niestety ze względu na egzaminy zawodowe i coraz bardziej zbliżający się koniec roku, nie miałam zbyt dużo czasu na czytanie, jednak to się zmieniło w ostatnim czasie. W tym wypadku w pełni zgodziłam się z Hagiwarą Sakutaro, który powiedział, że „Człowiek musi czasem chorować. Chociażby po to, żeby poczytać.”

Miałam napisać jeszcze o czymś z zupełnie innej kategorii. Był thriller i fantastyka, więc teraz czas na coś typowego dla kobiet. Dwie autorki wpadły na pomysł stworzenia książki w stylu „Diabeł ubiera się u Prady”. Carrie Karasyov i Jill Kargman napisały „Wilki w modnych ciuszkach”. Główna bohaterka, Julia, to sprzedawczyni w salonie jubilerskim. Jej życie zmienia spotkanie z Lell Pelham, która jest dziedziczką firmy produkującej ekskluzywną biżuterię. Lell decyduje się wprowadzić zwykłą dziewczynę w świat wyższych sfer. Udaje jej się to i z szarej myszki Julia staje się modnie ubraną, przebojową kobietą, niestety przez to spodobała się jej mężowi. Jeżeli ktoś nie oczekuje wiele od książki i ma ochotę przeczytać coś lekkiego i śmiesznego, to na pewno taki romans przypadnie mu do gustu.

No i na koniec coś z nowości. W czerwcu wychodzi drugi tom postapokaliptycznego zbioru opowiadań napisanych przez kilku autorów. Pieczę na całością trzymał George R.R. Martin, którego opowiadanie również tam się znalazło. Cykl „Dzikie karty” rozpoczyna się książką o tym samym tytule i opowiada o nieznanym wirusie, który pojawił się na Ziemi w wyniku II wojny światowej. Dzięki niemu ocaleni otrzymali nadludzkie moce. Podzielił się na Asy - osoby ze zdolnościami umysłowymi i fizycznymi oraz Jokery, czyli osoby z deformacjami. Karty mają oznaczać ich historie. Każda historia to opowieść innego autora, co jest minusem, ponieważ różnorodność stylów może czasami dać złudne wrażenie i zmylić z głównego wątku. Kontynuacją tego cyklu i lepszą odsłoną powinien być drugi tom – „Wieża asów”. Również jest to zbiór opowiadań. Chciałam uzupełnić ten artykuł w dniu premiery, kiedy mogłabym już przeczytać chociaż jakąś część książki, jednak opóźniła się ona i znalazłam na Internecie dwie przewidywalne daty: 15 i 22 czerwca, ale tyle nie mogę już czekać. Mam tylko nadzieję, że nie polecam beznadziejnej książki i obiecuję, że we wrześniu napiszę rzetelną recenzję całego cyklu: „Dzikie karty”.

Dlaczego NIE powinieneś instalować testowego Windows 10?

Dominik Chrząścik

CZY JEST SIĘ FANEM WINDOWS, LINUXA CZY MAC OS X, KAŻDY MUSI PRZYZNAĆ, ŻE PREMIERA NOWEJ WERSJI WINDOWS JEST WAŻNYM WYDARZENIEM DLA ŚWIATA INFORMATYKI. OBECNIE KAŻDY CHĘTNY MOŻE ZAINSTALOWAĆ TESTOWĄ WERSJĘ WINDOWS 10 I TESTOWAĆ SYSTEM WE WŁASNYM ZAKRESIE? JA ROBIĘ TO OD KIEDY MICROSOFT DAŁ NAM TAKĄ MOŻLIWOŚĆ I POSTARAM SIĘ WYTŁUMACZYĆ, DLACZEGO NIE JEST TO DOBRY POMYSŁ.

Czego by nie mówić o Windows 8 oraz 8.1, to należy przyznać, że była to dla Microsoftu porażka. Nowy, wygodny na ekranach dotykowych, lecz początkowo mniej intuicyjny i dla większości dużo gorszy interfejs skreślił ten (bardzo lubiany przeze mnie) system dla fanów klasycznego Windows 7. Już od dawna wiadomo było, że następca „ósemki” będzie systemem dużo bardziej klasycznym, mającym przekonać użytkowników korzystających z mającego wtedy już 5 lat systemu, do przejścia na coś nowszego.

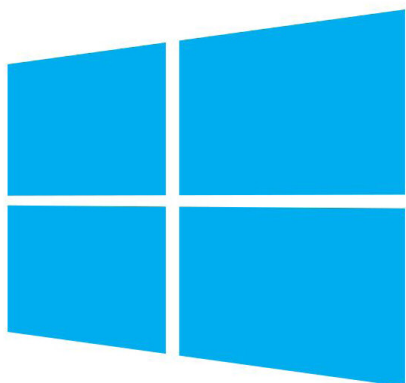
Microsoft odsłonił karty 30. września 2014r., pokazując system będący połączeniem klasycznych elementów, jak menu Start z płaskim interfejsem Modern UI znanym z Windows 8. Następnego dnia otwarty został program Windows Insider i udostępniona została pierwsza kompilacja nowego systemu, którą natychmiast pobrałem. Początkowo planowałem, jak polecało większość osób, zainstalować system na maszynie wirtualnej, lecz po paru dniach, uznałem, że to nie dla mnie i skoczyłem na głęboką wodę. Postanowiłem zainstalować wczesny, niestabilny i pełny błędów system na moim jedynym komputerze, jako jedyny system. Przechodziłem przez każdą oficjalnie wydaną przez Microsoft kompilację i dziś, po ponad pół roku od pierwszej instalacji, postaram się odpowiedzieć na pytanie: czy warto?

Podstawową wadą testowych (zarówno Technical oraz Insider Preview) wersji Windows 10 są... nowości dodane przez producenta. Każdy z moich znajomych, który zainstalował Win10 narzeka na brak wielu przydatnych funkcji w poprzednich wydaniach. Czy to wirtualne pulpity (użytkownicy Linuxa i OSXa zrozumieją), czy możliwość automatycznego dopasowywania okien do ćwiartek ekranu, bardzo dobrze zrobione menu Start, czy jeszcze inna z wielu nowości dodanych przez Microsoft, ich prostota oraz intuicyjność sprawia, że łatwo się do nich przyzwyczaić, a dużo trudniej radzić sobie bez nich. Gdy przez wielkie problemy jednej z początkowych kompilacji zmuszony byłem wrócić na półtorej miesiąca do (uwielbianego przeze mnie) Windows 8.1, wielokrotnie łapałem się na próbie skorzystania z czegoś, czego poprzednie systemy nie miały.

A przyznać należy, że Windows 10 ma wiele problemów. Przez ponad pół roku i 8 przetestowanych kompilacji nie trafiłem na żadną, która nie miałaby błędów. Nie są one tak wielkie, by praca na komputerze była niemożliwa, ale nie można udawać, że ich nie ma. Kilukrotnie zmuszony byłem do sformatowania dysku i instalacji systemu na nowo, co dla mnie nie było żadnym problemem, ale dla większości osób całkowicie skreśli to testowe kompilacje. Nie żałowałem instalacji żadnej z nich, Windows 10 jest naprawdę bardzo dobrym systemem, który bierze dobre cechy Windows 8, łączy je z klasycznymi, uwielbianymi przez większość użytkowników, funkcjami z Windows 7 i co najważniejsze, robi to bardzo udanie.

Należy pamiętać, że nie jest to system dla zwykłych użytkowników. Przeznaczony jest dla osób, które bardzo chcą poświęcić nieco stabilności, by w zamian dostać wcześniejszy dostęp do nowego systemu. Więc dla większości osób, które będą to czytać, odpowiedź powinna być jasna — nie warto. Naprawdę, nie warto poznać nowych funkcji, żeby potem zostać zmuszonym do powrotu do poprzedniego systemu i żałować, że nie ma w nim jakieś funkcji. Lepiej poczekać. A czasu nie zostało dużo. Premiera gotowej wersji systemu oczekiwana jest na czerwiec bądź lipiec 2015r. Zostało więc bardzo niewiele czasu (patrzac na wielkość projektu jakim jest Windows 10). Wiele użytkowników otrzyma dostęp do gotowej wersji systemu za darmo (posiadacze Windows 7 oraz 8 mają dostać darmową aktualizację w ciągu pierwszego roku od premiery Windows 10). Czy wtedy warto się zastanowić nad zainstalowaniem nowego dzieła Microsoftu? Oczywiście, że tak. Windows 10 to nowa jakość wśród systemów z Redmond, dający nowości, które zainteresują każdego. Osoby grające dostaną DirectX 12, który mocno podniesie wydajność gier, osoby pracujące mają wirtualne pulpity oraz dzielenie ekranu na ćwiartki, dla zwykłych użytkowników wraca znane im dobrze menu Start.

Windows 10 jest również potwierdzeniem tezy, która powstała za czasów Windows XP. Wśród systemów Microsoftu dobre są co drugie edycje.



Windows 10

Sportowe ZSŁ

Renata Makuch

JAK NA SZKOŁĘ TECHNICZNĄ PRZYSTAŁO, TO NIC POZA PROGRAMOWANIEM CZY PROJEKTOWANIEM UKŁADÓW NA ZAJĘCIA PRAKTYCZNE NIE ISTNIEJE. NIC BARDZIEJ MYLNEGO!

Większość z Was przynajmniej orientuje się, że na terenie ZSŁ odbywają się zajęcia sportowe, a nawet szkolne turnieje, gdyż nauczyciele WF nie dają o tym zapomnieć. Jak wszyscy wiedzą, co roku odbywa się dzień sportu, podczas którego uczniowie mogą się zmierzyć z nauczycielami w piłce nożnej oraz mogą sprawdzić samych siebie w różnych konkurencjach. W ZSŁ odbywają się również inne „imprezy sportowe” jak na przykład Turniej Szachowy o Puchar Dyrektora ZSŁ.

Sportowy rok szkolny rozpoczął się od XVI Spinningowych Mistrzostw Zespołu Szkół Łączności W Krakowie. W podobnym czasie wystartował Turniej Szachowy.

3. grudnia 2014 r. ZSŁ zostało Wicemistrzem Krakowa w piłce ręcznej. Po długim i wyczerpującym spotkaniu finałowym chłopcy ulegli III LO. Warto podkreślić, że broniliśmy tytułu Mistrza Krakowa zdobytego rok wcześniej. Opiekunem drużyny jest p. Krzysztof Janik.



Reprezentacja ZSŁ w koszykówce sięgnęła po Puchar Dyrektora VII LO w Krakowie. W finale nasi koszykarze pokonali odwiecznego rywala – gospodarza turnieju - VII LO. Naszą drużyną opiekował się p. Przemysław Cienkosz.

W styczniu bieżącego roku wywalczyliśmy I miejsce w zawodach badmintonowych zorganizowanych w ramach Krakowskiej Olimpiady Młodzieży. Trenerem drużyny jest p. Anna Adamowicz.

W zawodach snowboardowych rozgrywanych również w ramach Licealiady 2015 r. chłopcy zajęli I miejsce w Krakowie i III miejsce w województwie małopolskim.

W siatkówce również zostaliśmy Wicemistrzem Krakowa. W finałowym spotkaniu Licealiady (podczas którego udział mogli brać zawodnicy klubowi) musieliśmy uznać wyższość drużyny z II LO, ulegając zeszłorocznemu mistrzowi Krakowa 0:2. Siatkarze ZSŁ w drodze do finału wygrali wszystkie mecze. Natomiast w Amatorskiej I Lidze SKS nasi siatkarze zajęli trzecie miejsce. Trenerem drużyny jest p. Anna Szkudlarek.

15. kwietnia odbyły się indywidualne biegi przełajowe na 1500 m rozgrywane w ramach Licealiady. Reprezentacja naszej szkoły zajęła II miejsce. W maju chłopcy zajęli I miejsce w zawodach ligi lekkoatletycznej rozgrywanych w ramach Licealiady. Opiekunem obu drużyn jest p. Jacek Bernasik.

Podczas wspomnianego na początku Dni Sportu uczniowie pokonali nauczycieli 3:1.

Podsumowując sportowe zmagania, trzeba podkreślić, że w ogólnym zestawieniu współzawodnictwa chłopców w Krakowskiej Olimpiadzie Młodzieży – Licealiadzie, Zespół Szkół Łączności zajmuje 1. miejsce (na 70) z dorobkiem 108 punktów, nie ulegając przy tym nikomu. Widzicie, że w Łączności to nie tylko pracownie, warsztaty i nauka, ale też odrobina zdrowej rozrywki!

Kobiety i... polityka?

NIE-feministka

CZYLI HUŚTAWKI EMOCJONALNE W POŁĄCZENIU Z TWARDĄ RĘKĄ ;)

Drodzy Panowie (bo głównie Wy będziecie to czytać), w kilku słowach chciałabym odnieść się do dwóch rzeczy, o których ciągle rozmawiacie: polityki i kobiet. Pewnie właśnie myślicie, że to kolejne wypociny baby, która będzie broniła feministek i równouprawnienia. I tu Was zaskoczę!

Jako kobieta zainteresowana obecną sceną polityczną Polski i chcąc brać udział w życiu społecznym Polaków, uważam, że my, jako kobiety, dla dobra ogółu powinnyśmy się trzymać na uboczu. Dlaczego? Drogie Czytelniczki, bez urazy, ale śmiem twierdzić, że nasze częste zmiany zdania, wahania nastrojów i emocje zależne od małosłownych rzeczy w połączeniu z polityką, zarządzaniem twardą ręką bez emocji i humorków to prawdziwa bomba wybuchowa.

Odgrywamy tak samo ważną, ale jednak INNĄ rolę niż mężczyźni. Nie można nam – kobietom – mówić o równouprawnieniu w sensie wykonywania tych samych obowiązków. Przecież my, patrząc raczej przez pryzmaty emocji, lepiej sprawdzamy się w empatyczności, wyrażaniu uczuć, gotowaniu i planowaniu obowiązków domowych, a mężczyźni w trzymaniu dyscypliny, naprawianiu samochodów i górnictwie. Oczywiście, patrząc np. na naszą szkołę, widać, że od tej reguły istnieją wyjątki i my – dziewczyny – niejednokrotnie jesteśmy lepszymi informatykami i elektronikami, a biorąc pod uwagę szkoły gastronomiczne, to faceci są lepszymi kucharzami. Mi jednak chodzi o coś innego... o to, żeby każdy trzymał się swoich zadań i obowiązków. Nasze kobiece zdanie w świecie polityki jest ważne i powinno być brane pod uwagę, ale ostatnią decyzję niech podejmują osobniki płci męskiej :). Realnie patrząc, nam trudno jest podjąć szybką, rzetelną i logiczną decyzję, biorąc na siebie całą odpowiedzialność – widać to doskonale na zakupach, gdy zastanawiamy się nad kolorem sukienki przez 5 godzin, a i tak nie kupujemy żadnej. Tak samo działamy w świecie polityki: (nie chcę tu wyrażać swoich poglądów ale...) P. premier Ewa Kopacz zastanawia się bardzo długo nad jakąkolwiek zmianą, a i tak nic konkretnego nie wnosi, bo boi się odpowiedzialności. Dla kontrastu weźmy kanclerz Angelę Merkel - silną, twardą ręką rządzi Niemcami, podejmuje decyzje, których pierwszy lepszy facet by się bał podjąć. Ale czy jest ona kobieta? Nie. Ona, wchodząc w świat polityki, całkowicie odrzuciła swoje emocje i ich nie okazuje, bo doskonale wie, że czymś takim może tylko zaszkodzić. Przyjrzyjmy się jeszcze pięknej dr Magdalenie Ogórek: nawet jeśli mówiła podczas ostatniej kampanii rzeczy dobre, pozytywne i odważne, to czy była przez Was brana na poważnie? Przeze mnie odbierana była jako obraz pożądania i tylko na nią patrzono, a nie słuchano jej. Tak działamy, tak jesteśmy odbierane, jest to naturalne i nie ma sensu z tym walczyć. Uważam, że lepiej jest, gdy będziemy wspierać mężczyzn-polityków, których poglądy podzielamy i działać z tzw. „tylnego fotela”, proponując swoje rozwiązania i aktywnie działając w mniejszych obszarach (gminach, wsiach, dzielnicach), docierając do kobiet i przekonując ich do swoich kandydatów niż działać na dużej arenie krajowej czy międzynarodowej, gdzie żeby coś osiągnąć, trzeba odstawić naturalną kobiecość i emocjonalność, jednocześnie dużo tracąc.

Księżniczką być

Karolina Potoczak

CZYLI WYZNANIA NIEZWYKŁYCH DZIEWCZYN

Dawno, dawno temu, za górami za lasami... Tak właśnie zaczynają się piękne baśnie, których bohaterką pragnęła być każda z nas. Niezwykła historia otoczona mgiełką tajemnicy, z cudownym zakończeniem. Każda z Nas marzyła o rycerzu na białym rumaku i o pięknym zamku na wznieśieniu. Marzenia... Czy mogą stać się prawdą? Czy bajkowa sceneria może przenieść się do życia codziennego, czy możemy poczuć się jak księżniczki? Jedyne w swoim rodzaju, doceniane, spełnione? Możecie myśleć, że życie jedynej dziewczyny w klasie może być idealne, wręcz baśniowe, pozbawione zmartwień, problemów. Lecz co na ten temat mają do powiedzenia nasze rodynki? Czy z upływem czasu zmienia się ich podejście do sytuacji, w której się znajdują?

Moją pierwszą rozmówczynią była uczennica klasy 1K, Daria Janicka.

- Dlaczego wybrałaś tę szkołę?

- Przed złożeniem papierów długo zastanawiałam się nad wyborem liceum, dokładniej LO nr IV, jednak doszłam do wniosku, że po liceum nic nie będę miała ani nic nie będę potrafiła dlatego wybrałam technikum. A skoro technikum, to pojawiły się pytania jaki profil i jakie. W końcu padło na łączność.

- Jaka była Twoja pierwsza myśl po dowiedzeniu się, że będziesz „sama” w klasie?

- Z jednej strony zanim poznałam listę klasy, to byłam na to przygotowana, że mogę być jedyną dziewczyną w klasie, ale z drugiej strony było gdzieś to rozczarowanie, no ale stwierdziłam, że mówi się trudno, zmieniać już nic nie będę.

- Czy możesz czuć się tu jak księżniczka?

- Nie, chłopcy z klasy traktują mnie „na równi ze sobą”, więc nie mam powodu, żeby się tak czuć.

- Tęsknisz za „kobiecyimi plotkami” na przerwach?

- Oczywiście, że tak. To jedna z rzeczy, których mi najbardziej brakuje z gimnazjum. Bo jednak są tematy, na które z chłopakami nie porozmawiam, bo ani ich to nie zainteresuje, ani np. nie będą mieli na dany temat żadnego pojęcia.

- Myślisz, że współpraca z chłopcami przez kolejne trzy lata będzie owocna?

- Chyba tak, zresztą to się jeszcze okaże.

Karolina Nowak z klasy drugiej przybliży nam ten problem z perspektywy dwóch lat.

- Co skłoniło cie do wyboru tej szkoły?

- Duży wpływa na wybór szkoły miał poziom matematyki oraz fizyki. Stawiając na elektronikę, miałam na względzie przyszłość i zawody, na które będzie zapotrzebowanie. Początkowo niedużo wiedziałam o Technikum Łączności, ale zostało mi polecone przez nauczycieli z gimnazjum. Z czasem dopiero zaczęłam się dowiadywać, jak wygląda szkoła, nauczanie i również ilość dziewczyn.

- Jaka była pierwsza myśl po informacji, że będziesz rodzyńkiem?

- Na początku nie zwracałam na to uwagi, kiedy przyszło do pierwszego spotkania i dowiedziałam się, że będę jedyna w klasie, byłam przerażona. Przez całe wakacje zastanawiałam się nad zmianą szkoły, ale kierunek i sama szkoła spodobały mi się na tyle, że postanowiłam zostać. Pierwsze dni w klasie był dziwny, ciężko było się odnaleźć, ale z czasem można się przyzwyczaić.

- Czy czujesz się wyjątkowo w swojej klasie?

- Raczej jestem traktowana na równi i staram się, żeby to się nie zmieniło. Uważam, że w szkole i relacjach z innymi płęć nie ma znaczenia, każdy jest na tym samym poziomie.

- Czy widzisz zmiany w swoim zachowaniu?

- Jedną z obaw była również kwestia zmiany charakteru. Czy przebywając wśród samych chłopców, ja się nie zmienię, mój charakter, osobowość. Jednak poza szkołą przebywam z różnymi osobami, więc klasa ma znikomy wpływ na to, jaka jestem.

- Czy wybór tej szkoły był dobrym wyborem?

- Pomimo obaw, jakie miałam co do nauki w Technikum Łączności, myślę, że to dobry pomysł, najważniejsza jest nauka i wiedza, a osoby nas otaczające nie stanowią problemu. W każdym towarzystwie można się odnaleźć.

Trzy lata to już szmat czasu. Co powie Anna Piekut, uczennica klasy trzeciej, która ma za sobą niejedną historię.

- Co wpłynęło na Twój wybór tej szkoły?

- Na wybór szkoły wpłynął czysty przypadek i renoma.

- Czy dobrze się czujesz jako jedyna dziewczyna w klasie?

- Jako jedyna dziewczyna w klasie czuję się bardzo dobrze. Nie jest to dla mnie ani coś specjalnie super, ani coś specjalnie złego. Jest dość normalnie (wiadomo, że po trzech latach to nie robi wrażenia).

- Czy przeszkadza Ci to na co dzień, a może pomaga?

- Dla mnie ogromnym plusem nie jest bycie jedyną dziewczyną w klasie, tylko to, że innych dziewczyn nie ma dookoła. Mam na myśli to, że dzielenie klasy z dziewczynami to dramaty, knucia, podziały na grupy i ogólne zamieszanie. Brak tego to najlepszy aspekt. Inna sprawa to oczywiście odstawanie trochę od grupy, bo wiadomo - nie dogadam się z chłopakami tak, jak oni dogadują się między sobą. Nie jest to jednak tak znaczne i nie przeszkadza tak, aby bardzo zwracać na to uwagę.

- Czy zachęcasz inne dziewczyny do wyboru tej szkoły?

- Dziewczyny są mile widziane w każdej szkole, wiadomo, tylko niech nie idą tu, bo „Dobra, idę w ciemno”. Mój pogląd na to nie ewoluował raczej, bo od zawsze uważałam, że im mniej dziewczyn w klasie, tym grupa jest bardziej zgrana (czego chłopaki nie powiedzą, bo chcieliby mieć co „wyrwać” haha).

Na koniec relacja Natalii Supernak. Jak wiele do naszego życia może wnieść ta szkoła, tak dobrze może wiedzieć tylko tegoroczna maturzystka.

- Zaczniemy od początku. Od czego się zaczęło?

- Składając papiery do szkoły średniej, wszędzie wybierałam profil związany z informatyką, a że akurat udało mi się dostać do łączności, uznałam, że będzie to najlepsza opcja.

- Jakie były twoje pierwsze wrażenia?

- Zaraz po zakończeniu roku szkolnego w trzeciej klasie gimnazjum wyjechałam na obóz harcerski na drugi koniec Polski, także kiedy było ogłoszenie wyników kto został przyjęty do szkoły nie mogłam tego sprawdzić osobiście. Nie byłam na spotkaniu organizacyjnym, ani na żadnym spotkaniu „integracyjnym” z klasą. Wszystkiego dowiedziałam się od mamy, która po tym jak się dowiedziała, że będę „sama w klasie” chciała mnie przepisać do klasy równoległej (w 1a były trzy dziewczyny, w 1c 4 i w 1d trzy). Uparłam się, że zostaję w 1b. Wiedziałam tylko, że będę miała w klasie 35 chłopaków, a moją wychowawczynią będzie nauczycielka od wf.

- Czy pierwsze kroki w tej szkole były dla Ciebie czymś łatwym?

- We wrześniu, przez parę dni, może nawet i tygodni nie mogłam zapamiętać imion wszystkich chłopaków. Jako że przyszłam chyba ostatnia do Sali, musiałam usiąść w pierwszej ławce, nie wiedziałam z kim i tak zostało prawie przez trzy lata. Na początku szkoły średniej ciężko było mi nawiązywać nowe znajomości. Zmieniło się to dopiero mniej więcej po roku, więc nie miałam wtedy takich bliższych kumpli, co nie zmienia faktu, że wszystkich od razu polubiłam. Pewnie dlatego

go, że chłopcy z mojej klasy są naprawdę świetni i uważam, że z klasą, jak i wychowawczynią lepiej trafić nie mogłam.

- Czy przewaga brzydszej płci w klasie zrobiła na Tobie wrażenie?
- Jeśli chodzi o samo „przestawienie” się z uczęszczania do klasy mniej więcej pół na pół do takiej, w której nie ma innych dziewczyn poza mną, nie było problemu, bo od dziecka na boisku spędzałam mnóstwo czasu w męskim gronie.

Mieszkałam w internacie z trzema innymi dziewczynami w pokoju, ale nie było to na pewno to samo, gdybym miała jakąś koleżankę w klasie. Oczywiście mogłam z nimi porozmawiać na różne tematy, ale zdarzały się też takie sytuacje, które nie powinny wychodzić poza obręb mojej klasy, a z chłopakami o nich porozmawiać tak do końca nie mogłam i wtedy zostawałam z tym sama. Dopiero gdzieś pod koniec trzeciej klasy zaczęłam z niektórymi bardziej otwarcie rozmawiać i wtedy mi naprawdę ulżyło.

- Czy są takie chwile, które wspominasz do tej pory z uśmiechem na twarzy?

- Jest wiele momentów, które będę bardzo mile wspominać. Jednym z nich na pewno będzie Dzień Kobiet w trzeciej klasie. 7:30, lekcja biologii, ściągając krzesła z ławek i byłam ustawiona plecami do drzwi. W którymś momencie któryś z chłopaków wypowiedział moje imię, obróciłam się, a tam stali chłopcy z bukietem zrobionym z 35 tulipanów. Składali mi życzenia, a w tym czasie jeden z nich obrócił się do pani Flis-Paciorek i powiedział jej tylko „Dla pani również wszystkiego najlepszego” i znowu w moją stronę i składają życzenia dalej. W klasie maturalnej Dzień Kobiet był również cudownym dniem, bo wtedy dostałam patelnię i gąbki do mycia naczyń, owinięte w różowy papier z kokardką. Mile również wspominałam wycieczki klasowe. Zawsze były pytania, czy chcę mieć osobny pokój, a kiedy nocowaliśmy w domkach, właściciele ośrodka pytali się mnie, czy nie chcę sama osobnego domku, żeby nie mieszkać z opiekunami wycieczki.

- Czym według Ciebie różni się taka klasa od innych?

- Właściwie to niczym. Raz ktoś zapytał mnie o to na lekcji, a ja rzuciłam, że nie odczuwam tego tak, jakbym miała w klasie samych chłopaków. Trochę się wtedy oburzyli, ale szybko im przeszło. Na początku myślałam, że nie będzie plotkowania, że rozmowy będą się toczyły tylko wokół samochodów i komputerów, ale bardzo się myliłam. Typowo męska klasa jest naprawdę super, a w szczególności moja!

- Czy kiedykolwiek myślałaś o zmianie klasy?

- Pod koniec bodajże trzeciej klasy chciałam się przepisać do klasy równoległej, ale nie ze względu na chłopaków, tylko dlatego, że bałam się, że nie poradzę sobie z programowaniem. Na szczęście zostałam, bo pewnie gdybym się przepisała, to do końca szkoły bym żałowała tego wyboru.

- Jak to jest pogodzić się z tym, że to już koniec?

- Na studniówce, podczas tańczenia poloneza, pierwszy raz tak konkretnie sobie uświadomiłam, że już za chwilę będziemy kończyć szkołę i się popłakałam. 24. kwietnia, po wyjściu ze szkoły płakałam przez długi czas, bo jednak czas zrobił swoje i bardzo się do nich przywiązałam. Na szczęście na imprezie po zakończeniu roku było świetnie i jako wszystkie smutki gdzieś uleciały.

- Podobno to wrzesień będzie najgorszy, ale to dopiero za jakiś czas, więc póki co się nie przejmuję.

Ja również jestem klasowym rodzyńkiem. Jednak w moim przypadku wybór tej szkoły był spontaniczny i może nie do końca przemyślany. Z dnia na dzień stwierdziłam, że liceum to nie to, czego szukałam. Koledzy zaproponowali mi przepisanie się do Technikum łączności. Pierwsza myśl „Czemu nie!”. Początki były dla mnie straszne, jednak do klasy zostałam przyjęta bardzo ciepło. Ta zmiana zażyła pewnie na całej mojej przyszłości, jednak nigdy nie będę jej żałować. Życie w tej szkole zdecydowanie nie jest życiem księżniczki. Ale jest to niezapomniana historia. Dlatego nie bójmy się zmieniać swojego życia. Inaczej nigdy się nie dowiemy, gdzie czeka na nas coś wspaniałego.

Zmierzając na południe: kierunek: Nowy Sącz. Wilk

OD WANDALIZMU DO SZTUKI – CZYLI PRZEMIANA SZTUKI
ULICY NA PRZESTRZENI LAT.

Słowo „graffiti” ma negatywne określenie. Nie ma w tym nic dziwnego, jego korzenie wywodzą się bowiem ze zwyczaju pisanego swojego pseudonimu w jak największej ilości na danym terenie, np. w mieście. Wszystko zaczęło się w Nowym Jorku, gdy pewien kurier jeżdżący koleją podziemną był ciekaw, ile razy przejeżdża tym samym metrem. Oznaczał je swoją ksywką: „Taki 183”. Wkrótce we wszystkich nowojorskich metrach znajdował się podpis (potocznie: Tag) tajemniczego kuriera. Ludzie podchwycili ten pomysł; niektórzy chcieli, aby ich podpis był bardziej efektowny od innych, więc dodawano różne kolory, wykrzywiano litery, itp.

Powyższą historię poznałem po paru latach interesowania się sztuką uliczną; gdybym usłyszał ją na początku, wątpię, by mnie zachęciła do zaciekawienia się tą dziedziną sztuki. Można nawet rzec, że graffiti to co innego niż Street Art. Graffiti to - jak mówią miłośnicy „klasycznego” modelu malowania po ulicach - nie sztuka, lecz gra. Sztuka ulicy jest nową gałęzią bazująca na graffiti, ale wprowadzającą rewolucję na scenie malarstwa ulicznego: przestano bowiem zwracać uwagę na ilość, zaczęto cenić jakość. Dlaczego już od 7 lat interesuję się tą formą malarstwa? Dawno, dawno temu pojechałem do Nowego Sącza...

Gdy jechałem ul. I Brygady w kierunku kąpieliska przy rzece Kamienicy, niespodziewanie zza zakrętu wyrzały czarno-białe i kolorowe twarze. Widziałem w nich złość, radość, smutek. Towarzyszyły im kolorowe napisy z abstrakcyjnymi wypełnieniami, świadczące o dużej wyobraźni artystów. Malunki ciągnęły się około pół kilometra. Ale to nie koniec! Na obwodnicy Piłsudskiego znajduje się jeden z największych w Polsce, tzw. Hall of Fame (ścian, gdzie można legalnie malować), a takich miejsc w Nowym Sączu jest sporo. Co więcej, bywając w tym mieście raz na jakiś czas, widzę, że malunki się zmieniają, na stare nakładane są nowe i tak w kółko. Widzimy portrety, pejzaże, a wszystko przeplatane efektownymi napisami z nickami artystów, ale nie takimi jak zwykłych wandalów, lecz pełnymi wyobraźni, emocji. Czasem patrząc na napis, możemy dostrzec cienie i światła układające się w np. górski pejzaż. Jednym ze znanych artystów Street Art-u w Nowym Sączu jest „Plik”, malujący od niespełna 20 lat, specjalizujący się w zgeometryzowanym stylu liter i ciekawych portretach czy karykaturach, tzw. „charakterach”. Warto także wspomnieć „Morsa”, absolwenta Szczecińskiego ASP, który również często raczy nasze oczy nowymi malunkami. Sam również malowałam w Nowym Sączu właśnie z „Plikiem”, tam atmosfera jest wspaniała. Szkoda, że w Krakowie nie ma takich miejsc, są tylko niewielkie imitacje Street Art. W Sączu malarstwo uliczne rozwinęło się do tego stopnia, że zaczęto organizować kilkudniowe tworzenie murali (ogromnych powierzchni, malowanych często na rusztowaniach), gdy zjeżdżali się najlepsi artyści z całej Polski, a czasem również i z zagranicy. Jednym z najważniejszych murali było: „Karpacie Offer”, gdzie artyści malowali ogromny beskidzki pejzaż, wraz portretami osób charakterystycznymi dla Nowego Sącza i okolic. Na murach pewnej szkoły powstał malunek pt. „Krzyk ulicy”, w projekcie brały udział również osoby z Ukrainy.

Miasto Nowy Sącz pomimo tego, iż stało się - jak to niektórzy mówią - „Polską stolicą Street Art-u” jest miastem spokojnym, zaciśniętym, mającym swój niepowtarzalny urok; szczególnie uliczki rynku głównego w nocy, których klimat jest niezapomniany. Kraków się nie umywa!

Kościej

Michał Grabowski

DRUGA CZĘŚĆ OPOWIADANIA O KOŚCIEJU

Noc była gorąca, jak na wiosnę w tej części świata. W suficie opuszczonej gospody widniała ogromnej wielkości dziura, przez którą świecił księżyc w pełni. Oświeślał on całe pomieszczenie główne, gdzie niegdyś chmary pijaków, mężów, starców, wdowców przychodziło, aby odbywać tutaj swoją libację – żeby zatapiać w alkoholu swoje smutki. Teraz każdemu, jeśli komukolwiek zdarzy się tutaj przyjść, przychodziło na myśl pytanie – kto mógł zrobić takie zniszczenia w tym budynku? Wprawdzie przeszło już ponad sto lat, jednak nie powinien być on na tyle niestabilny, żeby dziura ta powstała samoistnie. Wszyscy wiedzieli – dziura nie była wynikiem działania natury. Ktoś musiał to kiedyś zrobić. Jednakże przeciętny człowiek nie weźmie kielicha i nie rzuci go z niewiarygodną siłą w przestrzeń, żeby wyrządził on tak duże szkody. Nieliczni, wciąż żywi, pamiętają, co tu się wydarzyło. Aczkolwiek nie każdy chce o tym opowiadać.

Drewniane deski zapadały się pod wpływem kroków. Ból, jaki Askatiel czuł w skroniach, sięgał teraz zenitu i z każdym krokiem nasilał się, gdy jego nogi kierowały się dalej ku epicentrum. Po tak wielu latach moc zgromadzona w tym miejscu nie zaginęła, a każdy przepływ ładunków był przez starca odczuwany. Strach musiał na nim odcisnąć piętno, gdyż to nie ból, który odczuł już w swym życiu tak wiele, widać było na jego twarzy. Trwoga powoli wkradała się w jego serce jak trucizna, która zaraz miała zakończyć jego życie, bowiem dla tak starego człowieka zawał jest bardzo prawdopodobną przyczyną śmierci. Nie powinno go tutaj być. Wspomnienie, które w tej chwili tak intensywnie odbijało na nim swoje piętno, narastało z każdym krokiem i z każdym mijanym oddechem. W tym momencie jego serce wybijało arytmiczny, nieskoordynowany rytm, którego nasilenie dodawało mocy temu, co właśnie przepływało przez jego ciało.

Płynny ból. Gdyby ktokolwiek mógł kiedykolwiek skosztować tej cieczy, odniósłby niemożliwe do wytrzymania rany, których krwawienia nie potrafiłby zatamować nawet sprawny doktor. Askatiel czuł teraz jednocześnie na zmianę ból i strach. Za każdym uderzeniem serca kryła się ta zmiana – raz ból, raz strach. Przez jego umysł przemknęła myśl – wycofać się?

Nie był pewien, czy głos rozległ się w tej chwili, czy mówił do niego już od kilkunastu minut.

– Nie opieraj się. Nie oddychaj. Wycisz swe zmysły – gdy go usłyszał, niemal się otrząpał z obrzydzenia, jednak nie wykonał żadnego ruchu. – Nie opieraj się.

Teraz przypominał sobie jego żółte, zepsute oczy. Tęczówki jego oczu były całkowicie czarne, zaś białka były mocno zaczerwienione, jednak czy można nazwać je białkami, kiedy były niemal całkowicie żółte? Jego twarz przybliżyła się i wpatrywała się w niego dalej, wypowiadając słowa: „Nie opieraj się”. Podczas gdy olbrzym mówił dalej, można było zauważyć jego zaśnieżone zęby, które mimo swego koloru i wyraźnego upływu lat były mocne niczym stal i – co najważniejsze – wszystkie znajdowały się na swoim miejscu. A jego śnieżnobiałe włosy, wydawać się mogło, nabrały siły. Teraz było ich więcej niż gdy widział olbrzyma po raz ostatni i były ułożone w sposób nienaganny – Kościej wyglądał teraz jak szlachcic w podeszłym wieku, chociaż Askatiel wiedział, kim on jest. I gdyby wziął szablę i wbił mu ją w miejsce, gdzie powinno być serce, nie zabije go, gdyż jest Nieśmiertelny – zarówno żywy jak i martwy. Jego umysłowi opierają się najbystrzejsi mędrcy i nikt nigdy nie zdołał go pokonać. Kościej był zawsze.

Askatiel pamiętał dokładnie, po co tutaj przybył. Teraz, gdy już odzyskał zmysły, wiedział, że nie ma ani chwili do stracenia. Rzucił się biegiem ku drewnianemu filarowi, by po chwili móc uderzyć w niego całą siłą. Za nim coś błysnęło błękitnym światłem i w jednej chwili gęsta ciecz zaczęła ku niemu płynąć z różnych zakątków sali. Starzec rzucił się ku znajdującemu się przed nim korytarzowi, a sufit zatrzymywany przez filar zatrząsł się i upadł z hukiem na deski zawałając południową część budynku. Askatiel wbiegł po schodach, skręcił w prawo i zatrzymał się przed przepaścią. Dyszał ze zmęczenia i kaszlał niemiłosiernie, gdy gęsta ciecz dostała mu się do gardła. Zakrztusił się i splunął krwią – swoją i nie tylko. Ciecz, która napływała do niego, nie była bowiem jakimś tam wywarem, a mieszaniną krwi ofiar olbrzyma. Upadł. Teraz Nieśmiertelny go dopadnie i wyrwie mu serce, które stanie się kolejną częścią jego nieśmiertelności. Sztylet, którego szukał, leżał teraz obok palców jego dłoni. Pochwycił go resztkami sił, ale w tym momencie stało się to bezcelowe. Ciecz zaczęła go zalewać – jego oczy, jego ciało, jego duszę. Ból w skroniach nie ustąpił. Zaczął się dusić. Przed jego oczyma pojawiła się twarz Nieśmiertelnego, w którą Askatiel z goryczą z całej siły rzucił sztyletem. Olbrzym przyjął cios w swoje ciało, lecz po chwili Askatiela ogarnęła ciemność.

Stał się kolejną ofiarą tego, który pochłoniął już tak wiele dusz.

Ocknął się. Jego ciało przeszywał teraz intensywny ból. Leżał na podłodze, lecz tak naprawdę nie wiedział, co się stało. Lampa naftowa leżała rozbita, a jego dłonie opierały się o odłamki szkła. Wokół była ciemność. Jego głowę ogarnęła teraz migrena, lecz nie to było najważniejsze – Askatiel poczuł, że przygniata go potężna siła. Minęła chwila, a zrozumiał, że wokół leżą jego książki, a on został przygnieciony półką na książki.



Pamiętnik z praktyk

MANA i BOGI

JEŚLI ZASTANAWIASZ SIĘ, CZY NIEKTÓRZY NA PRAKTYKACH ROBIĄ COŚ WIĘCEJ NIŻ KAWĘ - CZYLI O TYM JAK PRAWIE NIE WRÓCILIŚMY Z PRAKTYK...

Razem z Maną zaraz ukończymy trzecią klasę. Smutne, ale prawdziwe - coraz bliżej czwartej! Jednak zanim przyszedł czerwiec, był jeszcze maj, kwiecień i marzec, czyli trzeba było zastanowić się nad miejscem, w którym chcielibyśmy odbyć praktyki. Nie byliśmy zbyt pozytywnie nastawieni do praktyk w Polsce. Baliśmy się, że nasza rola w firmie ograniczy się do robienia kawy i sprzątanía w biurze. Chcieliśmy czegoś więcej, dlatego wspólnie znaleźliśmy firmę w Anglii, która chętnie przyjęła nas pod swoje skrzydła. Była to mała klinika zdrowotna, w której pracowaliśmy jako specjaliści ds. stron internetowych. Mieszkaliśmy w domu rodzinnym właścicielki kliniki (Penny), w St. Leonards na południu Anglii (nad samym morzem!). Zakwaterowywała ona w domu także innych ludzi podczas naszego pobytu: dwójkę Czechów - Tomasa i Veronikę, Japonkę - Kaori, Francuzkę - Zahrę, oraz czasami kilka dzieci z Francji ze szkół językowych. Atmosfera była wspaniała, a przy okazji ogromna szansa na doszlifowanie swoich umiejętności językowych.

Podczas naszego miesięcznego pobytu, razem z Maną wyrobiliśmy w sobie zwyczaj wieczornego wychodzenia na spacer. Czasami nad morze, innym razem do sklepu (poprawka: głównie do sklepu, spodobało nam się oglądanie wszystkiego, czego nie ma w Polsce...). Po dwóch tygodniach już dość dobrze znaliśmy okolicę. Pewnego razu zaproponowaliśmy naszym nowym znajomym wspólny wieczorny spacer na plażę. Razem z Maną, Kaori i Zahrą zaczęliśmy podążać w kierunku wybrzeża. Minęło zaledwie kilka minut, a Mana zaproponowała, że pokaże nam inną drogę - skróć. Nigdy tamtędy nie chodziliśmy, więc bez namysłu pozwoliliśmy jej prowadzić, chcąc zobaczyć nową drogę nad morze. Była lekko oddalona od głównej ulicy (miasteczko, w którym mieszkaliśmy, tak naprawdę rozciągało się wzdłuż głównej ulicy London Rd.) pośród domków w dość charakterystycznej zabudowie szeregowej. Idąc w dół drogi (mieszkaliśmy na wzniesieniu, chcąc iść nad morze trzeba było zejść w dół), w oddali dostrzegliśmy sylwetkę jakiejś osoby. Gdy podeszliśmy bliżej, nieznajomy zaczął krzyczeć w naszą stronę, dość niezrozumiale, ale można było wywnioskować, że pyta czy przypadkiem nie widzieliśmy gdzieś jego znajomych. Widać było, że był „trochę” nietrzeźwy, więc jak to zwykle robimy - postanowiliśmy go zignorować i pójść dalej. Okazało się, że był to nasz błąd - nieznajomy najpierw zdenerwowany naszym zachowaniem odkrzyknął „You'd better not ignore me! - lepiej mnie nie ignorujcie!” po czym zaczął za nami podążać. Myślę, że warto wspomnieć, że był dość ciemnej karnacji, co odegrało znaczącą rolę w naszej reakcji.

Gdy tylko zorientowaliśmy się, że za nami idzie, bez chwili zastanowienia wszyscy przyspieszyliśmy kroku. Po chwili nieznajomy także przyspieszył. Jako że było koło godziny 21 i nie było nikogo wokół, zaczęliśmy nerwowo zastanawiać się, co robić. Nie wiedzieliśmy, jakie są jego zamiary, nigdy nie wiadomo, co może zrobić wrogo nastawiona osoba pod wpływem jakichkolwiek środków odurzających. Zaczęliśmy biec, na początku śmialiśmy się do siebie z Maną, myśląc sobie: „co za przygoda!”, lecz szybko śmiech zamienił się w panikę, gdy chłopak zaczął za nami biec. Pierwsza myśl - biegnij jak najszybciej, ale jednak jako jedyny facet pośród kobiet nie mogłem biec jak najszybciej, zostawiając je w tyle. Szczególnie martwiła mnie Kaori, która (jako Japonka) miała dość krótkie nogi, co powodowało, że była na końcu.

Zmieraliśmy w kierunku głównej ulicy, w nadziei, że będą tam

jacyś ludzie, którzy mogliby nam pomóc. Dobiegliśmy do ulicy, odbiliśmy w bok. Przez chwilę myśleliśmy, że go zgubiliśmy, lecz nagle wyłonił się zza rogu i popchnął Manę, co spotkało się z moją natychmiastową reakcją. Staraliśmy się go jakoś uspokoić, wypytać, jaki jest jego problem i spokojowo wyjaśnić, że nie jesteśmy stamtąd. Zaczął powtarzać, że strasznie go uraziliśmy tym, że go zignorowaliśmy. Po chwili oznajmił nam, że będzie lepiej, jeżeli oddamy mu jego pieniądze, które od niego pożyczaliśmy. Mówił dość chaotycznie, zachowując się dość dziwnie. Nie wiedzieliśmy, jak mamy zareagować, niby było nas więcej, ale nie wiedzieliśmy, czy ma przy sobie broń. Ukradkiem zauważyliśmy, że na przystanek obok podjechał autobus. Pomyśleliśmy, że to szansa - wejść pomiędzy ludzi, może się zniechęci. Niestety nie - ludzie rozeszli się tak szybko, jak się pojawili, a my zostaliśmy z nim sami na przystanku. Nie chcieliśmy wracać do domu (z nim na ogonie), żeby dowiedział się, gdzie mieszkamy.

Zahra, rozglądając się dookoła, zobaczyła mały sklep po drugiej stronie ulicy. Było to chyba jedyne miejsce, gdzie mógł bać się wejść - nic bardziej mylnego. Wszedł za nami i dalej powtarzał, żebyśmy oddali pieniądze. „Jeżeli chcecie, to zadzwonię po kolegów, to pokażą Wam jak się bić”. Wtedy wpadłem na genialny plan: powiedziałem dziewczynom, żeby podeszły do kasjerów poprosić o pomoc, może zadzwonić na policję, a tymczasem ja poszedłem w głąb sklepu z nieznajomym (chodził głównie za mną). Starłem się go ignorować, jednak jak można ignorować kogoś, kto natarczywie zaczepia kogoś przez tyle czasu? Po krótkiej wymianie zdań i kilku groźbach, wyszedł ze sklepu ostrzegając mnie, że będzie tam czekał na jego pieniądze. Podeszedłem do dziewczyn, które wezwały policję dzięki uprzejmości pracowników sklepu. Kasjer zapewnił nas, że wszystko będzie dobrze i kazał nam czekać w środku. Po kilku minutach na miejsce przyjechało kilka samochodów policji. Dwóch policjantów weszło do środka - jeden podeszedł do nas spytać, co się stało, podczas gdy drugi od razu poszedł sprawdzić CCTV (monitoring) w sklepie. Dość dokładnie opisaliśmy nieznajomego, co umożliwiło szybkie znalezienie go w okolicy. Gdy policjant spisywał nasze wyjaśnienia i dane osobowe - spytał mnie czy mogłby zrobić sobie ze mną „selfie”, bo przypominam mu znanego piłkarza Özil-a. Zgodziłem się, oczywiście pod warunkiem, że ja będę mógł zrobić sobie „selfie” z nim.

Po wszystkim zapytano się nas, czy jesteśmy chętni złożyć zeznania na komendzie, co znacząco pomogłoby im w pracy. Nigdzie nam się nie spieszyło, więc razem z Maną zabrali nas na komisariat. Na miejscu zostaliśmy rozdzieleni. Ja zostałem przydzielony do jednego policjanta, a Mana do innego w drugim pokoju. Gdy skończyłem opowiadać moją wersję wydarzeń, policjant przeczytał mi swoje notatki - były pisane w pierwszej osobie, co sprawiło, że brzmiały jak opowieść grozy! Godzinę później odwieźli nas pod same drzwi domu Penny, gdzie bardzo serdecznie podziękowaliśmy im za wszystko.

Kilka dni temu razem z Maną dostaliśmy listy z tego właśnie komisariatu, powiadamiające, że podejrzany został skierowany do wydziału dla nieletnich (miał chyba 17 lat, wyglądał na dwadzieścia-kilka!) i że był pod wpływem alkoholu. Nie przypomina sobie grożenia nam w jakikolwiek sposób, ale nie wyklucza, że było to możliwe, ze względu na bycie pod silnym wpływem alkoholu. Za wszystko bardzo przeprasza.

Po tym wszystkim, resztę wieczorów spędzaliśmy już tylko w sklepach...

Wiedźmin 3: Dziki (z)Gon

Wojciech Badura kl. 1ia

SIEDZĘ PRZED KOMPUTEREM I GRAM W WIEŚKA. PATRZĘ NA ZEGAREK. JEST TRZECIA. W NOCY. ZA 4 GODZINY SZKOŁA. A PRZECIEŻ DOPIERO CO Z NIEJ WRÓCIŁEM.

Tytuł „Wiedźmin 3: Dziki Gon” to ostatnia część growej trylogii o Geralcie z Rivii, stworzonego przez Andrzeja Sapkowskiego. Za jedną z najbardziej oczekiwanych na świecie produkcji opowiada polskie studio CD Projekt Red. W grze powracają znane z książki postacie, a wydarzenia dzieją się pół roku po poprzedniej części. Jednak nowi gracze nie powinni czuć się obcy, gdyż wszystko jest wytłumaczone w przystępny sposób.

Główna oś fabularna skupia się na poszukiwaniu Ciri - dziecka niespodzianki i przybranej córki Geralta posiadającej niezwykle dar. Przemierzając otwarty świat, spotykamy mnóstwo ciekawych ludzi. Każdy z nich ma swoją własną osobowość oraz skomplikowaną historię. Ich czyny są motywowane różnymi czynnikami, a wybory Białego Wilka mają na nie ogromny wpływ. Nie uświadczymy tu postaci czarnych czy białych. W tej grze nie istnieje pojęcia czystego dobra czy zła. Ciągłe musimy decydować, a nasza moralność wystawiana jest na próbę. Jedna notatka lub jedno słowo wypowiedziane przez postać poboczną może zmienić nasz wybór. Jednak musimy pamiętać, iż w tym wykreowanym świecie nie wszystko jest prawdą. Tym światem rządzi wojna i strach.

Docenić tu należy wręcz uwielbiany przeze mnie słowiański klimat. Redzi odwalili kawał dobrej roboty, projektując lokacje, tworząc potwory, a wspomagający ich w tworzeniu muzyki Percival Schuttenbach (nomen omen imię gнома z sagi Andrzeja Sapkowskiego) postawił kropkę nad „i”. Nasza mitologia wręcz wypływa z głośników i ekranów. W jednej chwili zwiedzamy przepiękne wioski z chatami krytymi strzechą, gdzie mieszkańcy czczą bogów, którzy są nam, aż tak bliscy, a w drugiej mierzymy się z południcami, biesami, strygami, utopocami, zdejmujemy uroki z porońców, zamieniając je w opiekuńcze kłobuki, odprawiamy dziady czy też badamy skomplikowaną sprawę kolejnego lykanotropa. Nie ma co udawać, że twórcy musieli spędzić ogromną ilość czasu, badając wierzenia naszych przodków, które chrześcijaństwo i czas tak mocno zatarało.

Kilka słów o systemie walki. Klawiszologia została w znacznym stopniu przebudowana, co mnie przyzwyczajonemu do drugiej części gry sprawiało kłopoty na początku rozgrywki. Pierwsze, co się rzuca w oczy, to inteligentniejsza - w stosunku do poprzednich - części kamera i nowy system uników i bloków. Podczas gdy w drugiej części walka na najwyższych poziomach polegała na niemal ciągłym „rolowaniu po ziemi” postaci od czasu do czasu, uderzając w plecy odpowiednim mieczem czy też znakiem, w trzeciej części znacznie lepiej jest używać odskoków, półpiruetów bloków i kontr. Czyny to walkę znacznie bardziej płynną, bardziej zwartą oraz znacznie większy nacisk kładzie na taktykę niż refleks, choć ten ostatni wciąż gra kluczową rolę. Zbilansowane też zostały wiedźmińskie znaki. Obowiązkowy w drugiej części Quen zszedł na dalszy plan, za to użyteczny stał się teraz ogłuszający wrogów Aksji. Warto nadmienić, iż walczyć z potworami należy tylko wtedy, gdy musimy, bo za samą walkę nie dostajemy punktów doświadczenia, zużywa nam się ekwipunek, którego naprawa nieraz potrafi spustoszyć nam kieszeń oraz nasze życie nie regeneruje się już samo w cudowny sposób. Dodatkowo od teraz możemy używać bezpośrednio w czasie walki eliksirów, raz tworzone mają ładunki, a do ich odnowienia wystarczy tylko wystraszająco mocny alkohol oraz chwila spokoju, by wejść w tryb medytacji. Jako iż Geralt zmaga się teraz z całkiem sprawnie latającymi potworami, niedozownym elementem stała się kusza. Przez cały spędzony w grze czas mogłem rozpracować system obrażeń, jakie zadaje właśnie owo

poręczne ustrojstwo. Często jest to wręcz śmiesznie niska wartość, jednak np. w łódce, pod wodą (nasz rzeźnik z Blaviken potrafi teraz nie tylko skakać, ale też nurkować!) czy też, gdy przeciwnik jest w powietrzu, jeden celny strzał potrafi przenieść całą przewagę na naszą stronę.

Żeby nie zdradzać zbyt wiele fabuły, mogę powiedzieć, że to nie jest brazylijska telenowela. Akcja jest niezwykle wartka oraz niejednokrotnie potrafiła mnie zaskoczyć, w jedną małą chwilę wywracając wszystko. Wyobraźcie sobie przewrócenie pudełka do góry nogami. Ale to by było za słabe. Dodajcie do tego przechyl w lewo, tak gdzieś 30 stopni, część z rzeczy w środku pozostawie bez zmian, część zamieńcie miejscami ze sobą, dodajcie kilka nowych, odejmijcie kilka starych. A wszystko to w ciągu dwuminutowej cutscenki. Jeśli dodamy do tego niezwykle skomplikowane wybory moralne, które niejednokrotnie musimy podjąć w dość ograniczonym czasie, stworzy to fabułę wciągającą na wiele godzin. Napięcie podkreśla fakt, że decyzje te potrafią się za nami ciągnąć bardzo długo lub dać znać, kiedy już kompletnie o nich zapomnimy. Wątki poboczne w niczym nie ustępują głównym zadaniom. Ich niezwykła pomysłowość zaskoczyła nawet mnie. Żeby za dużo nie zdradzać – śledztwo z patelnią w roli głównej czy szukanie kozy to dopiero początek kreatywności twórców.

Zawiódł mnie trochę otwarty świat. Nie jest on taki jak w serii The Elder Scrolls. Świat w „Wiedźminie” jest podzielony na sektory. Ogromnie duże sektory, ale wciąż sektory. Początkowo mamy dostęp do paru, ale szybko się to zmienia i możemy zwiedzać świat do woli. A ten jest arcydziełem. Tego nie da się opisać. To trzeba poczuć. Do pełni szczęścia brakuje mi tylko zapachu, ale nie można mieć wszystkiego. Pozornie sielankowe wioski skrywają mroczne tajemnice. Opuszczone tereny można oczyścić, co spowoduje ich ponowne zasiedlenie. Kręte ścieżki pośród lasów zamieszkane są przez potwory i bandytów strzegących swoich skarbów. A miasta? Miasta są takie, jakie być powinny. Gwarne i ruchliwe. Ciche i leniwe. Piękne i czyste oraz obskurne i brudne. Wszystko zależy od tego, czego szukamy, gdzie się zapuścimy.

Po zwiastunach, po oprawie graficznej spodziewałem się nieco więcej. Wciąż jest piękna, urzekająca i bijąca swoich konkurentów na głowę, jednak nie jest to jakiś ogromny odskok. Ogromną rolę robi tu system oświetlenia i cieni. Waham się pomiędzy określeniem „tak piękne, że nierealne”, a „tak realne, że aż piękne”. Widok zachodzącego słońca na tle gór sprawił, że przez 20 minut patrzyłem w jeden punkt i nie uważam tego czasu za stracony. Jeżeli chodzi o optymalizację, trudno mi stwierdzić, ile pracy trzeba było w to włożyć. Mając procesor Intel Core i5-4670K oraz ASUS R9270X-DC2T-2GD5 w obu wypadkach lekko przetaktowane, gra chodzi mi na ultra w stabilnych 60fps przy wyłączonym NVidiaHairWorks. Z wiadomości innych wiem także, że gra działa całkiem płynnie na sprzęcie klasowo niższym niż wymagania minimalne.

„Wiedźmin 3: Dziki Gon” to niezwykle udana gra, za którą naprawdę warto zapłacić. Jeżeli kiedykolwiek grałeś w jakąś grę i masz sprzęt zdolny do uruchomienia tego dzieła sztuki, jest to tytuł – moim zdaniem – obowiązkowy i polecić go mogę każdemu, kto uważa się za dojrzałą osobę.

WIEDŹMIN
DZIKI  GON